

Przedwiośnie

Dziś 6 stron

Cena numeru 10 gr

Codziennie ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 28 bis

Ł

Rok 65

Wtorek, dnia 5 lutego 1935

Trzydniowa konferencja londyńska ukończona

Wciąż nie wiadomo jaki jest wynik narad francuskich ministrów z angielskimi kolegami, narad, na które były zwrócone oczy całego świata

OBRADY PIĄTKOWE

Londyn (tel. wł.). W piątkowych rozmowach ze strony brytyjskiej uczestniczyli oprócz premiera MacDonalda, wicepremier Baldwin, minister spraw zagranicznych Simon, minister Eden, stały podsekretarz stanu w Foreign Office Vansittart oraz kilku sekretarzy. Ze strony Francji w konferencji wzięli udział premier Flandin, minister spraw zagranicznych Laval, ambasador Corbin, sekretarz generalny na Quai d'Orsay — Leger, szef sekcji Ligi Narodów Massigli i szef gabinetu premiera Noel.

Rokowania zajął premier MacDonold, wygłaszając przemówienie i zapraszając Flandina do wygłoszenia ogólnego exposé o stanowisku francuskim. Po przemówieniu Flandina zabrał głos min. Laval, który przemówienie to uzupełnił. Ze strony brytyjskiej odpowiedział min. Simon, który wyliczył brytyjski punkt widzenia. Rozwinięta w ten sposób dyskusja trwała 2 i pół godziny.

Te sześciogodzinne obrady wywołały powszechne zainteresowanie. Minister Laval w rozmowie z dziennikarzami wyjaśnił, że tych 6 godzin równało się w istocie rzeczy tylko 3 godzinom, albowiem wszystkie przemówienia i objaśnienia składane były w językach ojczystych i za każdym razem tłumaczone były na angielski lub francuski. To było główną przyczyną, że narady się przeciągnęły.

KONFERENCJE SOBOTNIE

Londyn (tel. wł.) Rozmowy francusko-angielskie rozpoczęły się w dalszym ciągu w sobotę o godz. 16-tej i toczyły się bez przerwy do godziny 21-szej.

Po półtoragodzinnej przerwie rozmowy prowadzono ponownie, przy czym konferencje trwały do godziny 1-szej w nocy.

W dniu dzisiejszym ujawniła się tendencja ze strony Anglii nie finalizowania rozpoczętych wczoraj rozmów, by nie stwarzać sytuacji, w której rząd niemiecki mógłby mieć słuszne obiekty, że znowu dwa mocarstwa dochodzą między sobą do pewnych decyzji bez udziału Niemiec. Z tego zrodziła się niesprawdzona jeszcze pogłoska, że rząd angielski ma zamiar zaprosić rząd niemiecki do wysłania jednego lub dwóch ministrów do Londynu, celem przeprowadzenia analogicznych rozmów, po których ewentualnie odbyłyby wspólne narady Francja, Anglia, Niemcy i Włochy.

Po stronie francuskiej wysuwana jest konieczność zorganizowania w Europie takiego systemu bezpieczeństwa, o który rozbiłyby się wszelkie wysiłki gwałtu.

Szereg dzienników angielskich zamieścił komentarze na temat sobotnich rozmów.

Korespondent dyplomatyczny „Daily Telegraphu” stwierdza, że rozmowy w sprawie bezpieczeństwa dotyczą zarówno projektowanego paktu wschodniego jak i bezpieczeństwa na zachodzie Europy.

Korespondent dowiadyuje się, że Laval nie przybył z pustymi rękami, jeżeli chodzi o dyskusję co do bezpie-

czeństwa na Zachodzie. O ile wszystko dobrze się powiedzie, Laval ujawni propozycję zawarcia konwencji napowietrznej, gwarantującej obronę W. Brytanii przez użycie sił lotniczych Francji przeciwko atakowi napowietrzemu.

Rozmowy londyńskie mają otworzyć drogę do wznowienia dyskusji z Niemcami. W obecnym stadium prawdopodobne jest, że Francja zgodzi się na to, aby W. Brytania podjęła inicjatywę w Berlinie. Korespondent dowiadyuje się, iż rząd niemiecki dal-

już do zrozumienia swoją gotowość wysłania do Londynu niektórych ministrów dla przeprowadzenia rozmów.

BERLIN RZEKOMO NIEUSTĘPLIWI

Berlin (tel. wł.) Cała uwaga prasy skupia się na rozmowach londyńskich Laval'a i Flandina z przedstawicielami rządu angielskiego. Londyńskie rozmowy — jak twierdzi jeden z korespondentów niemieckich — obracają się głównie dookoła gwarancji bezpieczeństwa, natomiast problem równości zbrojeń zeszedł na plan dru-

gi. Praktycznie biorąc, Francja żąda od Anglii nowej gwarancji bezpieczeństwa na rzecz Francji. Gdyby się Anglia na to zgodziła, nadałoby to nowy charakter francusko-angielskiej Entencie.

Artykuły prasy berlińskiej zapowiadają w dalszym ciągu nieustępliwość Niemiec co do żądania równouprawnienia i, jak oświadcza „Germania”, nawet gotowość unieważnienia klauzul wojskowych traktatu wersalskiego nie może nakłonić Niemiec do powrotu do Ligi Narodów, bowiem klauzule te zostały faktycznie już zniesione deklaracją z dn. 11 grudnia 1932 r., dającą Niemcom zasadniczo równouprawnienie.

Wizyta ministrów francuskich w Londynie



Na fotografii widzimy premiera francuskiego Flandina i ministra spraw zagranicznych Laval'a w chwili opuszczania angielskiego „Foreign Office”, przy Downing Street 10, po konferencji,

o której ogłoszono w urzędowym komunikacie, że „poświęcona była ogólnemu przeglądowi głównych zagadnień polityki europejskiej”.

KOMUNIKAT HAVASA O NARADACH LONDYŃSKICH

Paryż. (Tel. wł.) Korespondent Havasa donosi z Londynu, że właściwie osiągnięto już daleko posunięte porozumienie pomiędzy Francją i Anglią. W niedzielę rano wiadome były pewne szczegóły tego porozumienia.

Według tych informacji Francja zgodzić się miała na propozycję angielską zanulowania części traktatu wersalskiego, w której mowa o klauzulach militarnych i rozbrojenia, aby w ten sposób umożliwić dalsze niedopuszczalne zbrojenia niemieckie. Klauzule militarne traktatu wersalskiego mają być w przyszłości zastąpione przez ogólną umowę w sprawie ograniczenia zbrojeń, któraby była oparta na słynnej deklaracji z 11 grudnia 1932 r., dopuszczającej równouprawnienie Niemiec w dziedzinie zbrojeń. Dojście do skut-

ku umowy takiej uzależnione jest ponadto od ratyfikacji paktu naddunajskiego, a przede wszystkim zagwarantowania niezależności Austrii, oraz również od podpisania paktu wschodniego, gwarantującego terytorjalny status quo we wschodniej Europie.

Aby powyższy projekt doszedł do skutku, — zdaniem Francji — Niemcy znaleźć muszą się z powrotem w Genewie dla wspólnego opracowania nowej konwencji o ograniczeniu zbrojeń w ramach i pod egidą Ligi Narodów. Dalszym warunkiem tego porozumienia jest jeszcze punkt, na który szczególnie strona francuska położyła nacisk, a mianowicie bezwzględne podtrzymanie strefy zdemilitaryzowanej na lewym brzegu Renu.

PRZEBIEG OBRAD NIEDZIELNYCH

Londyn (tel. wł.) Pierwotny zamiar wznowienia rozmów już w niedzielę rano upadł i konferencję odroczone do popołudnia. W ciągu nocy z soboty na niedzielę premier angielski MacDonald udał się do swojej posiadłości wiejskiej Chaquers.

Oficjalne koła angielskie zachowują co do tymczasowego wyniku rozmów zupełne milczenie, tłumacząc to postępowanie kurtuazją wobec państw trzecich, zainteresowanych w obradach, którym w ciągu rozmów odpowiednio informuje się o przebiegu konferencji.

Utrzymują się jednakże pogłoski, według których dotychczasowe rozmowy wydały dla strony angielskiej pomyślne wyniki.

FRANCUZI NIE TRACĄ CZASU

Londyn. (Tel. wł.) Premier francuski Flandin udał się w niedzielę rano do Farnhampark w hrabstwie Buckinghamshire do posiadłości sir Gomer Berissa, gdzie przybył także MacDonald. Flandin odbył tam szereg konferencji z angielskim ministrem skarbu Neville Chamberlainem i ministrem gospodarki i handlu Runcimanem.

Laval pozostał w Londynie, gdzie w ciągu przedpołudnia przeprowadził szereg rozmów telefonicznych z Paryżem oraz przyjął w hotelu „Savoy” w godzinach południowych ambasadora włoskiego Grandiego.

KONIEC KONFERENCJI

Londyn (Tel. wł.) Wbrew pierwotnym przewidywaniom i projektem przesunięcia plenum konferencji francusko-angielskiej na godziny wieczorne, odbyła się wspólna, ostateczna konferencja porozumiewawcza Laval'a z angielskimi mężami stanu w niedzielę po południu o godz. 17.30. Rozmowy trwały do godz. 18.45.

Po konferencji zwołana została konferencja przedstawicieli prasy do gmachu angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Na godzinę 22,15 zapowiedziane zostało krótkie przemówienie Laval'a do radja angielskiego.

Premier francuski Flandin, który wyjechał rano do Farnhampark po południu do Londynu jeszcze nie wrócił i w końcowej konferencji nie wziął udziału. Rozmowy premiera Flandina z angielskimi ministrami Chamberlainem i Runcimanem dotyczyły głównie spraw gospodarczych i finansowych obu krajów.

Kanada bije reprezentację Europy 15:1

Poszczególne tereje 5:0, 6:1, 4:0

Zurich. (Tel. wł.) Oczekiwane z wielkim zainteresowaniem spotkanie mistrza świata z reprezentacją Europy zakończyło się wobec kilkutyśięczonego

tiumu kompromitującą porażką hokeistów Europy.

W reprezentacji Europy brak było Malecka i Trautenberg, najlepszych graczy Europy.

Z mistrzostw narciarskich w Garmisch

Sztafeta polska na piątym miejscu — Wichura uniemożliwiła konkurencję w skokach

Garmisch - Partenkirchen. (Tel. wł.) Właściwy konkurs skoków, który odbyć się miał w niedzielę na wielkiej skoczni olimpijskiej, nie doszedł do skutku wskutek śnieżyicy i silnej wichury. W ciągu nocy spadł świeży śnieg, któremu towarzyszył silny mroźny wicher. Nad ranem wichura się nieco uspokoiła, lecz mroź utrzymywał się w dalszym ciągu. Władze kolejowe mimo to przewiozły do Garmisch - Partenkirchen w 30 pociągach programowych i nadzwyczajnych kilka tysięcy turystów i zwolenników narciarstwa. Po pierwszej jednakże próbie skoku treningowego, który wykonał Niemiec Marr, przekonano się, że regularne przeprowadzenie konkurencji jest niemożliwe. Skok naprawdę udało się, ale wichura dała się skoczkiwi we znaki i przyniosła go do skoczni tak, że z trudem tylko uniknął wypadku. Wobec tego fochrer sportowy, von Tschammer-Osten, zdecydował, aby skoki odwołać i przenieść na poniedziałek.

Odbył się natomiast bieg sztafetowy 4x10 km, do którego stanęło siedem sztafet, a mianowicie: Norwegia, Finlandja, Włochy, Niemcy, Polska, Czechosłowacja i Francja.

Polacy szli naogół bardzo równo. Walkę o pierwsze miejsce stoczyli Norwegowie i Finnowie. Pierwotnie bardzo dobrze trzymali się zawodnicy niemieccy. Rewelacją byli Włochy, którzy wogóle zaskoczyli Europę świetną formą swych biegaczy, nieznanych dotąd

na szerszej arenie narciarstwa europejskiego.

Pierwsze miejsce zajęła sztafeta norweska, która od drugiej zmiany prowadziła zdecydowanie, wygrywając ostatecznie w czasie 2 godz. 49:22. 2) Finlandja 2 g. 51:54, 3) Włochy 2 g. 56:46, 4) Niemcy 2 godz. 57:42, 5) Polska 3 godz. 01:10, 6) Czechosłowacja 3 godz. 02:06, 7) Francja 3 godz. 13:03.

Piąte miejsce Polski uważać należy za bardzo dobre, zważywszy ciężką trasę, zlodowaciała i pokryta malononym, świeżym śniegiem, a ponadto silną wichurę i mroźny, przeciwny wiatr.

WYNIKI Z SOBOTY

Start Polaków na międzynarodowych mistrzostwach na olimpijskim stadionie zimowym nie przyniósł, jak dotąd, spodziewanych sukcesów zawodnikom polskim. W pierwszym dniu zawodów odbył się bieg 18 km otwarty i do kombinacji. Na starcie stanęła olbrzymia stawka 350 zawodników z mistrzami świata, Norwegami i Finnami, na czele. Rewelacją zawodów byli zawodnicy włoscy, którzy wykazali wspaniałą kondycję fizyczną i niezłą technikę jazdy i biegu. Czołowe miejsca zajęli, jak było do przewidzenia, przedstawiciele północy. Zwyciężył w biegu Hurmela (Fin.) w czasie 1 g. 18:10. 2) Iversen (Norw.) 1 g. 19:42, 3) Demec (Włochy), rewelacja zawodów, 4) Brohdal (Norw.), 5) Hofsbaken (Norw.). Pierwszy Polak, Górski, przybył na 31-szem miejscu. Bronisław Czech był 33-ci w czasie 1 g. 26:55, St. Marusz 43-ci (1 g. 28:46).

W lekkiej przeciwnikiem Sipińskiego będzie Harangi, mistrz Węgier i wicemistrz Europy, który miał 23 walki międzynarodowe. W roku ubiegłym przegrał tylko jedno spotkanie i to do Niemca Huenecke. Pokonał na mistrzostwach Europy Sipińskiego.

W półśredniej walczyć będzie Mandl, który w kwietniu ub. roku wygrał z Sipińskim w Budapeszcie.

Reprezentant w wadze średniej, Varga, jest mistrzem Węgier i wicemistrzem Europy. Pokonany on został w meczu międzypaństwowym w roku ubiegłym przez Majchrzyckiego, z którym spotka się prawdopodobnie w Poznaniu.

Największym rutynistą węgierskiego zespołu jest Szigetfi, występujący w półciężkiej, który stoczył 74 spotkania międzynarodowe, wygrywając 46. Jest on mistrzem Węgier i Europy Pokonał nieznacznie w finale mistrzostw Europy Majchrzyckiego oraz w meczu międzypaństwowym w Budapeszcie Chmielewskiego.

W wadze ciężkiej walczyć będzie Sza b o, który miał dotychczas 6 spotkań międzynarodowych, wygrywając z nich 4.

Cała drużyna, jak z powyższego widać, przedstawia się bardzo groźnie i nasi zawodnicy będą mieli nielada zadanie, aby wyjść z honorem z tego spotkania.

Polska i Austria 4:0 (2:0, 1:0, 1:0)

Wiedeń. (Tel. wł.) W drodze powrotnej do kraju hokeiści polscy spotkali się w Wiedniu z reprezentacją Austrii, którą po ładnej grze zespołu polskiego pokonali niespodziewanie wysoko. Gra odbyła się w anormalnych warunkach atmosferycznych, mimo to gra drużyny polskiej powitana została z uznaniem. Bramki uzyskali Kowalski i Sokolowski oraz Wolkowski dwie. Sędziowali pp. Sachs i Weinberger. Mecz reprezentacji Polski z komb. zespołem Czechosłowacji w Brnie nie doszedł do skutku. W drużynie polskiej na meczu w Wiedniu wyróżnili się Stogowski, Sokolowski i Wolkowski.

TENIS

W Londynie odbyło się losowanie do tegorocznych finałowych meczów o puchar Davisa. Polska wylosowała w drugim kole, do którego wchodzi bez gry z Pol. Afryka i w razie wygranej spotka się z Czechosłowacją lub Japonią.

Spotkanie Polska — Pol. Afryka odbędzie się w Warszawie.

KONIEC

WIADOMOŚCI SPORTOWYCH

Trąba powietrzna porwała schronisko

Schronisko górskie w Alpach Bawarskich, wraz ośmioma narciarzami, podniesione zostało w górę na kilkadziesiąt metrów i rozbite na drzazgi

Berlin (Tel. wł.) Straszna wichura, połączona z śnieżycą i silnym, mroźnym wiatrem wirującym, która nawiedziła w ciągu nocy i niedzielę część Europy, zwłaszcza Europę środkową, w szeregu krajach wyrządziła niebywale szkody.

Jak donoszą z Monachjum, nad ranem wichura porwała masywne schronisko górskie w pobliżu miejscowości Lengries, t. zw. schronisko Bernau. Schronisko zerwane zostało ze swych fundamentów i uniesione na kilkadziesiąt metrów w górę, leżało w dolinie Hirschbach, rozbite na drzazgi. W

schronisku w chwili katastrofy znajdowało się ośmiu narciarzy, którzy kładli się do snu. Wszyscy zostali wraz z schroniskiem poniesieni przez wicher. Mniej lub więcej ciężko ranni, zdolali się jednakowoż o własnych siłach wyratować z pod rozbitego schroniska. W koszulach niemal i boso, względnie w skarpetkach udali się w poszukiwanie pomocy.

Dwóch z nich w drodze uległo odniesionym ranom i zmarło, pozostałych sześciu udało dotrzeć do Lengries, gdzie ich umieszczono w szpitalu.

Przed spotkaniem Polska — Węgry

które odbędzie się w Poznaniu w dniu 10 bm.

W niedzielę, 10 bm. o godz. 19 odbędzie się w Poznaniu, w hall reprezentacyjnej Targów Poznańskich, międzypaństwowy mecz pięciolaski Polska i Węgry z cyklu rozgrywek o puchar Europy środkowej. Spotkanie to wzbudza duże zainteresowanie i przyznać należy, że zupełnie usprawiedliwione, jak wiadomo bowiem, drużyna Węgier, jest mistrzowskim zespołem Europy. Do Poznania przyjeżdża ona w swym najsilniejszym składzie, a mianowicie:

W muszej Wilhelm Enekes II, brat mistrza świata, pokonał w eliminacji wyznaczonego początkowo do reprezentacji mistrza Węgier, Szanto. Enekesa II widzieliśmy już dwukrotnie

u nas.

W wadze koguciej walczyć będzie mistrz Węgier Lovas, który miał dotychczas 26 spotkań międzynarodowych, wygrywając z nich 13. Na meczu w Budapeszcie w roku ubiegłym pokonał on Rogalskiego. Również znamy go, uległ bowiem Polusowi w 1933 roku.

W piórkowej wystąpi Fri gyes, mistrz Węgier i wicemistrz Europy. W finale mistrzostw Europy pokonał go Niemiec Kaestner. Rozegrał dotychczas 11 walk międzynarodowych, z których 8 wygrał. W międzypaństwowym meczu w roku ubiegłym pokonał Forlańskiego.

Tam, gdzie dojrzewają tanie pomarańcze

Dojazd do Walencji przez różaną drogę — Huerta — Las pomarańcz — W mieście: zabytki, kościoły, rynek pomarańcz i kwiatów, port

(Od własnego korespondenta „Orędownika“).

Królestwem, a właściwie obecnie — republiką pomarańcz jest bezspornie Hiszpania, dokładniej południowo-wschodnia jej część, Aragonja, której stolicą jest prześliczna Walencja. Trzeci z rzędu miasto Hiszpanji, z pół miljonem mieszkańców. Pierwszy port eksportowy.

Dojechać do Walencji można codziennie doskonałą linią okrętów luksusowych, która zapewnia stałą komunikację z Barceloną, lecz kto się chce orzekonać o bogactwie hiszpańskiej kampanji, ten wybierze drogę lądową pociągami, lub autem.

Jedziemy poprzez pola czerwone winnic, później przez gaje oliwne, aż wreszcie przed zdumionymi naszymi oczyma wyrasta — dosłownie — las pomarańczowych drzew. Droga wysadzana różanymi krzewami, a jak okiem sięgnąć setki, tysiące drzew, pokrytych, co mówię, oblepionych czerwono złotystymi kulami.

Jasne niebo, słodka, ciepła atmosfera. Jesteśmy w tak zwanej słynnej Huercie. Huerta, to cała chłuba, radość, i dochód miasta Walencji. Właściciele olbrzymich obszarów Huerty należą do najbogatszych hiszpańskich

grandów. Czerpia z niej nielada dochody, choć cena hurtowna na pomarańcze jest bardzo niska, a ilość ich tak wielka, że nieraz przez parę lat nie zbiera się z części drzew owocu wcale, ponieważ się to nie oplaca.

Jedziemy prawdziwym ogrodem, zdela wyrasta biała Walencja, jak najpiękniejszy kwiat. Strzelają w górę liczne wieże kościołów. Najwyższa to katedralna, popularna miguelita (64 m.). Wjeżdżamy przez starożytną bramę Serranos, pamiętającą czasy Arabów, gdy to bohaterki Cyd zdobywał miasto, a po jego śmierci wdowa Chimena po dzielnej obronie musiała gród opuścić.

Liczne stare, hiszpańskie domy, o koronkowej, czarnej kracie, przez którą widać ukwiecone podwórza, z nieodrodną studnią i marmurowymi schodami, wiodącymi na piętro. Takim jest pałac markiza de dos Aguas.

W XV wieku Walencja była najruchliwszym centrum artystycznym. Jacomart, Llanos i Almedina, ucniowie Da Vinci, pozostawili liczne dzieła w kościołach. Również Ribera, Ribalta, Greco, Zurbaran, — z nowszych: So-

Zgon arcybiskupa w Rumunji

Bukareszt. (KAP) W Blaj, w swojej siedzibie arcybiskupiej, zmarł Mer, Bazyli Suci, arcybiskup metropolita Foragas i Alba Julia.

Arcybiskup Suci urodził się w Capacel w roku 1873, rządy archidiecezji objął w roku 1919.

Zatonął japoński statek

Londyn. (Tel. wł.) Jak donoszą z Dalrem w Mandzurji, nadeszły tam z miejscowości Yinekau (dawniej Ninczwank) wiadomości, że statek japoński „Sakomaru” (600 tonn) zatonął. Cała załoga w liczbie 26 ludzi utonęła. Według uzupełniających wiadomości statek nie zdołał wezwać pomocy z powodu zepsucia się stacji radiowej.

Pożar katedry w Milwaukee

Waszyngton. (KAP) Z Milwaukee donoszą, że w dniu 29 bm. zgorzał tam katolicki kościół katedralny św. Jana, będący od r. 1875 siedzibą arcybiskupów metropolii milwaukeeńskiej. Wraz z kościołem zgorzały liczne obrazy i zabytki sztuki przechowywane w katedrze. Straty materialne wynoszą kilkaset tysięcy dolarów.

Los rybaków

Paryż. (Tel. wł.) Jak donoszą z Lizbony, w ujściu rzeki Tajo nastąpiło zderzenie dwóch statków rybackich, z których jeden w przeciągu 90 sekund zatonął. 36 ludzi załogi zdołano uratować, 15 zatonęło.

rolla, El Bosco. Goja są bogato reprezentowani w muzeum, pierwszym w Hiszpanji po Madryckim Prado. — Gmach Lonja, Consulado i Palacio de la Diputacion są cudami architektury.

Rynek w mieście, który należy do osobliwości i trzeba go obowiązkowo zwiedzić, jest cały zawałony pomarańczami w cenie 20 — 30 groszy kilo. Pomarańcze widnieją wszędzie, gdzie się nie obrócić. Dziwna jednak rzecz, w samej Walencji nie tak łatwo trafić na dobrą pomarańczę. Pomarańcze wysmienite z Walencji dostać można w Madrycie, w Saragossie, Barcelonie, — wszędzie, nawet w odległym Poznaniu, co prawda nie za 30 gr., tylko nie w samej Walencji, gdyż na rynku sprzedaje się już te, które nie nadają się na eksport, na który przeznaczone są gatunki najlepsze.

Słynne Walencja również ze swoich kwiatów. Rynek kwiatowy również należy zwiedzić. Znajduje się on w oryginalnej okrągłej, oszklonej podziemnej sali, na samym środku głównego placu. Schodzi się i olśnionym staje wśród ogromnego bukietu przeróżnych nspięknionych kwiatów które dopiero w tym błogosławionym klimacie osiągną maksimum piękna barw i wielkości. Uroczą, czarne główki kwiatciarek, słynnych z piękności Walencjanek, uśmiechem lśniących zębów wabia do siebie. Znanie powszechnie są tutejsze zabawy kwiatowe. Walencja stroi wozy kwiatowe nawet dla innych miast.

Port odległy jest od środka miasta

o cztery kilometry. Złocą się tu całe góry pomarańcz. Stąd odchodzą podobne ładunki na cały świat. W pobliżu piękna plaża i elegancki yacht-club, gdzie odbywają się wytworne dancingi.

Wyjeżdżamy znowu do uroczej Huerty. Rozległe pola ryzowe, chałupki pobielane, pokryte rzewną słomą. — Gdzienleżdzie kępki sosnowych lasów przypominają dziwnie krajobraz odlesłej, polskiej wsi. Gdyby jeszcze można było te złotodajne jabłonie południa przesadzić na pole poznańskie, mielibyśmy pomarańcze nie tylko do 20 ty trzdziesiąci, ale nawet i po czterdzięci groszy kilo. Cóż, kiedy nasze słońce niema żaru i bładym, rzadkim jest gościem.

Westchnąć tylko można i rolę złote sny.

Mrozy w Hiszpanji

Paryż. (Tel. wł.) Z Madrytu donoszą: Niebywała fala mrozów, utrzymująca się w całym kraju od przeszło 8 dni wyrządziła ogromne szkody. Bliżko 80 procent tegorocznego żniwa pomarańczowego zostało w prowincji Walencja zniszczonych. Szkody, które również obejmują inne sady i ogrody wynoszą kilkadziesiąt milionów.

Fatalny ten stan rzeczy odbił się również na przemyśle, związanym z handlem owocami. Odczuł go związek zawodowych robotników transportowych, przemysłu bagażowego i innych. Bliżko 20, tysięcy robotników straciło już względnie utraci niewątpliwie pracę.

Wywiad z cowboy'em

Cudowne dziecko — Awantura w cyrku — W piękny wieczór

— Wywiad? Służę panu Redaktorowi! Mogę opowiedzieć tysiąc i jedną historię z mego życia. Może o stadzie wołów pędzonych przezemnie i moich towarzyszy pięćset mil poprzez spalone słońcem stępy Pampasu? Albo nie! Opowiem ciekawsze zdarzenie. Emanuelo! podaj dwa dżiny z pieprzem — na rachunek pana Redaktora!

— A więc — działo się to tutaj w Tampico, przed trzema laty. Byłem w przejeździe do mej osady rodzinnej w Ganajato. Kieszenie miałem pełne pieniędzy; harowałem przecież przez dwa lata! W Tampico gościł cyrk wędrowny. Produkowało się tam pono jakieś „Cudowne dziecko”, dwunastoletnia dziewczynka, reklamowana jako mistrzyni konnej jazdy. Śmiałyśmy się do rozpuku, ja i moi koledzy: Co? taki berbecz chciałby zaimponować nam, synom Pampasu?! Należało jednak zobaczyć ten „cud”, więc wieczorem poszliśmy gromadą na przedstawienie. Dodam, że byliśmy trochę zalan. Dżinem. Znudzony długim czekaniem na rozpoczęcie spektaklu, wyjąłem rewolwer i wypaliłem pięć razy, celując w górę. Skutek był ten, że namiot cyrkowy zawalił się nakrywając widzów, którzy się zabawnie trzepotali — niby ryby w sieci! A gdy namiot został już znowu dźwignięty, podszła do mnie mała dziewczynka, oczywiście owo „cudowne dziecko”. Jej czarne oczy cisnęły błyskawice i... zaczęła mi wymyślać. Dalibóg: „cudowne dziecko!” Takiego asortymentu przepięknych słów nawet ucho cowboya jeszcze nie słyszało. Nagadawszy się do syta, mała przeszła do rękoczynów słowem: palnęła mnie dwa razy w twarz! Może nie uwierzysz, Senor, ale tak było rzeczywiście. Cały cyrk ryknął potężnym śmiechem... Zrobiło mi się głupio, chciałem jakoś zareagować, ale przecież bić dziecka nie wypadało; targnąłem ją więc zlekka za uszko... I oto co nastąpiło: niesamowity cios „piastki” dziesiątej spoczął na moim podbródku tak, że jak długi zwałem się na piasek. Leżąc, słyszałem jak cały cyrk chóralnie doliczył do dziesięciu: był to zatem całkiem prawidłowy „knock-out!”

Emanuelo! podaj jeszcze dwa dżiny z pieprzem — pan Literat zapłaci!

Więc słuchaj pan dalej: Wstałem i wyszedłem; cyrk huczał burzą śmiechu i gwizdów... Chciałem wrócić i z pierwszym lepszym z brzegu rozprawić się, dowodząc, że i moje pięści są coś warte. Lecz wnet się uspokoiłem; cowboye nie są mścivi! Bądź co bądź, to „cudowne” maleństwo zaimponowało mi. I przez dni kilka z rzędu chodziłem ukradkiem do cyrku.

Któregoś wieczora spektakl odwołano. Cały zespół artystów był przynębiony; „cudowne dziecko” siedząc na skrzyni, plakało. Co się stało? Taki sobie zwykły incydent: dyrektor zabrał kasę i zwiął w niewiadomym kierunku. Żal mi się zrobiło dziewczynki. Jakoś głos wewnętrzny mi mówił, że dzieckiem tem powinienem się zająć. Zdjąwszy więc sombrero z głowy, pocałem bakać, że chętnie zabiorę małą ze sobą, że moi rodzice, nie mając córki, przegarną ją do siebie... Gdy w tem dziewczynka, zeskoczywszy ze skrzyni, wybuchnęła szalonym śmiechem. Także jej koledzy - artyści: glodomór, fakir indyjski, ogromca lwów, człowiek - waż — pokładali się ze śmiechu. Co to miało wszystko znaczyć?

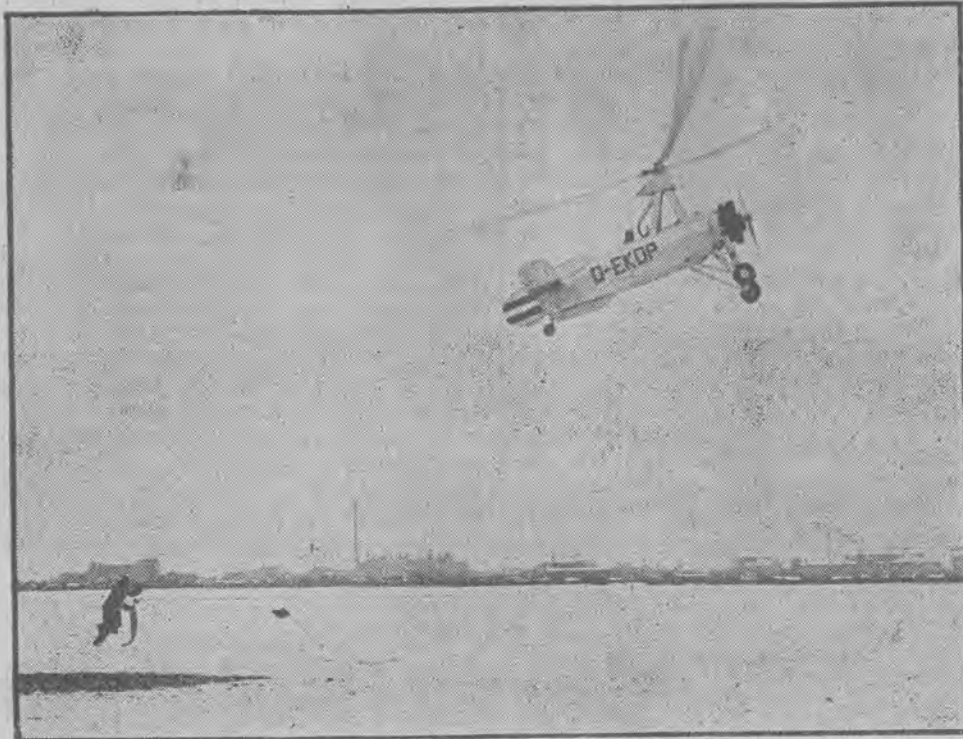
Zgniewany nie na żarty, postanowiłem tego samego wieczora wyjechać z karawaną udającą się do Ganajato. Zarzuciwszy worek podróży na plecy, szedłem w kierunku karawanserji, gdy wtem zastąpił mi drogę mój „cud” cyrkowy. Dziew-

czynka zapytała mnie prosto z mostu, czy jestem żonaty? kiedy zdziwiony odpowiedziałem, że nie, rzuciła mi się na szyję i zaczęła gorąco całować!... Wieczór był piękny, Senor, na niebie wisi księżyc niby olbrzymi złoty melon i chyba nigdy nie świeciło tyle gwiazd tam w górze! Szeptem zwierzyło mi się dziewczę, że liczy nie dwanaście, lecz dwadzieścia lat życia i w dowód prawdy podsunęła mi

pod nos metrykę urodzenia...

Teraz niejedno zrozumiałem. Ale wierzaj mi, Senor, że ta mała mistrzyni konnej jazdy, sięgająca mi ledwo do pasa, zna się na fachu i potrafiła przez te trzy lata wcale nieźle okiełznać swego Camillo. No, ale mamy już własną małą haziendę, trochę włości, owiec i nieco grosza w banku. Ale, ale! I mamy jeszcze coś: malutkie „cudowne dziecko!”

Kr.



W Londynie zademonstrowano nowy typ samolotu, wykonany według planów inżyniera hiszpańskiego de la Cierva, a poruszany systemem wiatrakowym. Samolot ten może się utrzymywać w powietrzu spokojnie „stojąc”, i umożliwiając w ten sposób wygodne załadowanie i wylądowanie bagażu.

Uratował się bohaterską siłą woli

Rewelacyjna opowieść dr. Poultera o przeżyciach Byrda wśród lodów Antraktydy

Wiadomo, że admirał Byrd został uratowany dzięki ekspedycji ratunkowej dr. Tomasza Poultera, który przeżył wśród lodów Antarktydy wraz z dzielnym podróżnikiem dwa długie miesiące. Dr. Poulter publikuje obecnie w „Petit Parisien” swoje wrażenia z tej niebezpiecznej podróży.

10 sierpnia 1934 r. przybył Poulter na lodowiec, gdzie znajdował się Byrd. Admirał, który długie dni wyjątkowo ciężko chorował, wyglądał strasznie. Chudy, obrosnięty, mówił głosem ochrypniętym. Pomimo to nie tracił fantazji i przywitał Poultera zwykłym pozdrowieniem: „Hallo! Kolego”. Tak, jakby się rozstali przed paru dniami. Ponieważ admirał Byrd jest wyjątkowo skromny, i właściwie nie o sobie nie chciał powiedzieć, przeto rewelacyjne opowiadanie Poultera skompilowane zostało z relacji poszczególnych uczestników wyprawy, zwłaszcza stary przyjaciel Byrda, Murphy, dorzucił sporo ciekawych faktów oraz z dokumentów, które udało się Poulterowi przeczytać.

Półowa zimy polarnej przeszła szczęśliwie, wkrótce potem jednak stało się

nieszczęście. Byrd zatruł się wylaniem z pieca, opalanego naftą, oraz gazoliną z generatora aparatu stacji nadawczej bez drutu. Używano nafty zamiast węgla, gdyż transport większej ilości opału byłby za uciążliwy i za kosztowny. Przez trzy miesiące żył Byrd w sąsiedztwie tego pieca, wchłaniając w płuća trujące gazy. 31 maja wszedł do tunelu śnieżnego, by zatrzymać któryś z motorów. Tam po raz pierwszy poczuł zawrót głowy, ale nie zwrócił na to uwagi. Potem zauważył, że wylot tunelu został zamknięty przez warstwę lodową i dopływ powietrza się zmniejszył. Tej nocy Byrd zapadł w ciężką, śmiertelną chorobę, przytem psychicznie czuł się zupełnie złamany.

Ostatni wypadek sparaliżował jego energię. Mając przed sobą w perspektywie trzy długie miesiące zimy, Byrd leżał samotny i w słabym świetle lojówki, redagował zdziwiałem od mrozu palcami instrukcje dla podkomendnych, kończąc je niezmiennie: „Nie lekajcie się o mnie, pracujcie normalnie na polu naukowym, przytem miejcie przedewszystkiem na uwadze życie swych ludzi, uczynicie, co tylko możliwe dla Lincoln Ellswortha”. Notatki te pisane na osobnych kartkach, umieszczał nad swoim łóżkiem i tam je znalazł dr. Poulter, poźółkłe od mrozu.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Byrd mógł jednym sygnałem S. O. S. zwołać na swój ratunek całą ekspedycję, wtedy dopiero zrozumieimy, jakim bohaterem był ten człowiek, który nie chciał ryzykować życia ludzkiego dla ratowania siebie.

Po pewnym czasie motor się wyczerpał i Byrd musiał poruszać generator zapomocą ręcznej korby. W ten sposób resztki siły wyczerpał na tym wysiłku fizycznym. Nie chciał jednak widocznie, by przerwy w komunikatach spowodowały alarm i wyruszenie ekspedycji ratunkowej. Siły go opuszczały z dnia na dzień, poruszał się z trudem, pełznąć raczej niż iść, często brakło mu energii na przyjęcie odrobiny pokarmu.

Ażby powstrzymać dopływ gazu, musiał Byrd ograniczyć opalanie i cierpiał niewymowne męki spowodowane mrozem. Piec naftowy nie funkcjonował 14 godzin na dobę. W ten sposób temperatura w kryjówce dosięgła nieprawdopodobnej wprost cyfry — 60 stopni. Pomimo tych strasznych warunków Byrd pracował stale, a jego notatki meteorologiczne będą miały wielkie znaczenie dla nauki.

W tych warunkach mógł żyć człowiek jedynie sam z sobą. Dwóch ludzi, nawet o najbardziej łagodnych charakterach, nie mogłoby wytrzymać w tej samotni. Przyznał się admirał Byrd w chwili szczytowej, iż codziennie przyobędziło mu na myśl,

że to ostatnie chwile jego życia, bo zabraknie mu sił, by udać się do śnieżnego tunelu, po żywność. Dzielnym podróżnikiem przedewszystkiem lękał się szaleństwa, tak często zdarzającego się w podbiegunowych krainach, śmierci z szaleń.

Gdy przybyła ekspedycja ratunkowa dr. Poultera, wszelkie niebezpieczeństwo już minęło. Byrd był rekonwalescentem, zwyciężył mroz, chorobę i przedewszystkiem przewyciężył samego siebie niepospolitą bohaterską siłą woli.

Ryby niewidzialne w głębinach morza

Dr. William Beebe, przyrodnik i badacz amerykański, który dokonał nadzwyczaj śmiałego eksperymentu opuszczania się na dno morskie do głębokości 1.000 metrów w skonstruowanej specjalnie dla siebie kuli stalowej, wytrzymującej olbrzymie ciśnienie wody, wygłosił w Waszyngtonie niezmiernie ciekawy odczyt o rybach zaludniających głębiny mórz. Najciekawszym okazem ryb, które zoczył dr. Beebe na tych głębokościach, były ryby „niewidzialne”, jak je nazywa. Dla oka ludzkiego ryba ta jest niewidzialna z wyjątkiem polyskujących zębów i oczu; cały korpus natomiast jest tak przezroczysty, że nie sposób odróżnić go od otaczającej go wody. Obserwując niewidzialną rybę w świetle reflektorów, zauważył dr. Beebe, iż dzięki przejrzystości jej ciała można dokładnie obserwować polknięcie i dalszą wędrowkę pokarmów w organizmie dziwnego stworza. Prawie wszystkie ryby głębinowe, dodaje dr. Beebe, można ochrzcić nazwą latarni, gdyż wydają one ze siebie zielone, żółte, czerwone światła przy pomocy których orientują się w panujących na tych głębokościach nieprzenikniętych ciemnościach. Między innymi opisał dr. Beebe zebraną rybę, która składa się tylko z dużej paszczy i śrubowatego ogona. Odczyt śmiałego badacza wzbudził ogromne zainteresowanie w Waszyngtonie.

Szukamy 400 tysięcy radiosłuchaczy

Skromne cyfry, w jakich zamykała się liczba polskich abonentów, które podczas największego wzrostu w ubiegłych latach przekroczyły 326.000, sprawiły, że Polskie Radio raz tylko obchodziło uroczystość uczczenia trzyczęstotysięcznego abonenta radiowego. Zwykłowy wprost pęd do radia, jaki dał się zauważyć z końcem roku 1934 i początkiem 1935 rokuje jaknajlepsze nadzieje na osiągnięcie już w najbliższym czasie tak upragnionej przez wszystkich, którym rozwój radia jest bliski, cyfry 400.000 abonentów.

Dyrekcja Polskiego Radja postanowiła godnie uczcić tego abonenta radiowego, którego statystyka agencji radiofonicznej, dokąd płyną zgłoszenia abonentów z całego kraju, oznacza imponującą już cyfrą 400.000. Abonent ten jako dar pamiątkowy otrzyma wspaniałą superheterodynę „Olimpic” wartości 700 zł. Aparat ten wręczony mu zostanie w Warszawie, dokąd, jeżeli oczywiście zechce, przyjedzie na koszt Polskiego Radja, otrzymując również bezpłatny bilet powrotny do domu. Poza tem 400-tysięczny abonent będzie miał możność wygłoszenia paru słów przez mikrofon. Aby jednak osłodzić zawód tym, którzy zarejestrowali się w tym samym czasie i tylko przez traf losu omiła ich nagroda, Dyrekcja Polskiego Radja przeznaczyła również nagrody dla abonentów Nr. 399.999 i Nr. 400.001. Pierwszy z nich otrzyma nagrodę w formie zwolnienia z abonamentu radiowego na przeciąg roku, drugi zaś również w przeciągu roku otrzymywać będzie bezpłatnie tygodnik „Antena”.

Rozstrzygnięcie konkursu około 15 bm. każdy więc kto się obecnie rejestruje ma szansę zdobycia cennej nagrody.



Kelnerzy i kucharze w St. Moritz, rozegrali oryginalną partję hokejową na lodzie, w której „czarni” kelnerzy odnieśli zwycięstwo nad „białymi” kucharzami. Na zdjęciu zacięta walka przy bramce „czarnych”.



Z najnowszej mody paryskiej: Suknia popołudniowa z dwóch części, z welny przetykanej metalem; bluska z wstawieniem białej jedwabnej piki. (Fot. G. Saad, Paryż)

Czy mamy nosa w polityce?

Dalszy ciąg i zakończenie sobotniej dyskusji nad expose ministra Becka



Co powiedział jeszcze prof. Stroński?

W dalszym ciągu oświadczył poseł prof. Stroński (Kl. Narodowy):

Z Jugosławiją nic nas nie dzieli, a znalazły się powody do ochłodzenia stosunków. Niezupernie pomyślnie układają się stosunki z Rumunią. Stosunki z Francją muszą być oparte o zasady samodzielności i równorzędności. Zwalczyliśmy politykę briandowską, ale gdy przyszedł do steru rząd Doumergue'a, Pétaina i Barthou i gdy przyjechał min. Barthou do Warszawy, okazało się, że właśnie z tym rządem mamy najwięcej nieporozumień. Doszło do tego, że Francuzi pytają się, co się dzieje z sojuszem Polski. Z Czechosłowacją mamy też to samo. Jeżeli się zważy, że w Czechosłowacji i Francji takie stanowisko Polski budzi obawy, to zrozumie się ciężenie tych państw do Rosji.

ODOSOBNIENIE

Oceniając ogólne wyniki naszej polityki zagranicznej, dochodzi się do przekonania, że Polska jest na drodze daleko idącego odosobnienia. Minister wspominał o polityce mniejszości w Genewie. Takie akcje trzeba było należycie przygotować z przyjaciółmi. Tymczasem nie przeprowadziwszy rozmów, wszyscy sojusznicy byli zaskoczeni tem stanowiskiem, a przedstawiciele mocarstw zgodnie oświadczyli, że jednostronne wypowiedzenie traktatów nie jest ich rozwiązaniem. Mogliśmy uzyskać state miejsce w Radzie Ligi Narodów, gdy wypłynęła sprawa wejścia Rosji do Ligi Narodów.

Tymczasem polityka zagraniczna musi być w zgodzie z polityką obrony granicy państwa. Nasz budżet nie przekracza 600 milionów złotych. Zaś budżet niemiecki militarny wynosi około 2 miliardów i przekracza nasz budżet wojskowy dwu- do trzykrotnie. Polityka polska robi wrażenie tajemniczości. Popularnie mówi się: „Jak się gra brydża stale z dziadkiem, to jest źle”. P. Miedziński: Dobry dziadek nie jest zły. Poseł Stroński: Polska znalazła się w odosobnieniu. Trudno prowadzić politykę bez poparcia całego narodu.

Inni mówcy

Poseł Czapiński (P. P. S.) zarzuca polityce oficjalnej tajemniczość i twierdzi, że tej tajemniczości nie rozwiązało nawet dzisiejsze przemówienie ministra. Polityka zagraniczna niewiele sobie robi z głosów niezadowolonych. Nie można o tem mówić i pisać, bo głosy opinii ulegają konfiskacji. W Rosji powstały najrozmaitsze przypuszczenia co do naszej współpracy z Niemcami. Trudno wystąpić przeciwko tym pogłoskom, bo nie mamy odpowiedniego materiału. Wszyscy z Francją na czele gowią się nad odpowiedzią, lecz szukają bezskutecznie. Hitler powiedział, że polityka niemiecka na południu i zachodzie nie ma widoków powodzenia i trzeba pójść na wschód. A Rosenberg w swojej książce „Mit XX wieku” na stronie 633 powiada, że trzeba odebrać terytorja tym impotentnym i bezwartościowym Polakom. W zakończeniu oświadcza, że PPS. uważa urzędową politykę za niewłaściwą i szkodliwą dla Polski.

Dalej głos zabrał pos. Róg (Str. Lud.), atakując politykę, która doprowadza tylko do zbliżenia z Niemcami, a osłabienia dotychczasowych stosunków z Francją i M. Ententą. „Pragnęlibyśmy, ażeby kierownictwo naszej polityki dało jak najmocniej wyraz dalszego wprowadzenia stosunków polsko-francuskich z powrotem w łożysko wzajemnego zaufania.”

W dalszym ciągu przemawiał poseł Lewicki (Ukr.), poruszając sprawę stosunku Polski do mniejszości narodo-

wych. W stosunku do paktu wschodniego naród ukraiński zajmuje stanowisko zupełnie negatywne.

Obszerna replikę wygłosił pos. Miedziński, polemizując kolejno ze wszystkimi przemówieniami, a najobszerniej z wywodami posła Strońskiego. Dowodził, że poseł Stroński nie jest dobrze poinformowany. Bardzo znamienity był ustęp jego przemówienia, dotyczący s. p. Barthou i Francji. Nawiązując do jego pobytu w Polsce i podkreślając z naciskiem, że ten krok tragicznie zmarłego ministra Francji był przyjęty w Polsce z największym sercem, odpięra poseł Miedziński zarzuty, jakoby z naszej strony była prowadzona jakakolwiek gra prestiżowa. W stosunkach naszych z Francją chodziło wyłącznie o względy rzeczowe. Opinia francuska jest często źle poinformowana. P. Stroński powiedział dzisiaj rzecz, która uważa za szkodliwą, mianowicie, że młw się ci, którzy liczą na złą sytuację we Francji. Poseł Stroński: „Nie podobnego nie powiedziałem. W głowie mi to nie powstało”. Miedziński: „Może nie w głowie, ale w języku. Chce z tego miejsca kategorycznie podkreślić, że nie było takiego wypadku, aby ktokolwiek z nas liczył na osłabienie Francji. (Oklaski). Jedyne

Francji zawsze tylko najwięcej życzymy siły, powodzenia, szacunku i szczęścia”. (Huczne oklaski). Osobny ustęp poświęcił poseł Miedziński Czechosłowacji, wstępując energicznie przeciwko jej polityce.

Odpowiedź min. Becka

Po posle Miedzińskim zabrał głos minister Beck.

W przemówieniu swem poruszył przede wszystkim sprawę metody dyskutowania na komisji spraw zagr. Parokrotnie w toku przemawiania jednego z mówców, a mianowicie p. Strońskiego, spotkałem się — mówi p. Beck — z dowolnymi zupełnie oświadczeniami o rzekomej treści negocjacji dyplomatycznych, dokonanych między nami a krajami z nami zaprzyjaźnionymi. Poseł Stroński mówił o rzekomej treści naszej wymiany poglądów z Rumunią w sprawie paktu wschodniego i o wymianie poglądów między Rumunią a państwami bałtyckimi, mianowicie Lotwą i Estonią w okresie mojej podróży. W tych warunkach jestem dosyć bezbronny, zdżw z rozumiałych powodów nie mogę przytoczyć treści korespondencji dyplomatycznej, która jest poufna ze względu na moje obo-

wiązki wobec rządów, z którymi o tych rzeczach korespondowałem. Ograniczę się do stwierdzenia, że obie interpelacje, tak sprawę wymiany poglądów z Rumunią, jak i z państwami bałtyckimi, były całkowicie niezgodne z prawdą”. (Poseł Stroński: „Szkoda, że się nie prosiwało, kiedy cała prasa europejska o tem pisała”). Minister Beck: „To nie należało do moich obowiązków”.

Następnie poruszył minister spraw zagr. sprawę deklaracji bałtyckiej. Na propozycję Sowietów co do gwarantowania terytoriów państw bałtyckich rząd polski odpowiedział, że na tego rodzaju propozycje może odpowiedzieć tylko wówczas, o ile państwa zainteresowane tego sobie będą życzyły. Chodzi bowiem o uszanowanie ich suwerenności. Odpowiedzi, które otrzymaliśmy, nie daly podstawy do dokonania takiej transakcji.

Na zakończenie obrad zabrał głos poseł J. Radziwiłł, jako prezes komisji spraw zagranicznych, reasumując, że w przemówieniu ministra znalazła wyraz cała zasada naszej polityki zagranicznej nie mieszanja się do spraw państw suwerennych bez ich poprzedniej zgody. Na tem obrady zakończono.

Wyrok

w procesie krakowskich szantażystów

ogłoszony będzie dziś, w poniedziałek

Kraków, 2 lutego.

Na piątkową rozprawę nie stawili się oskarżony Henryk Stark, który — jak to ustalił wywiadowca Kostecki — nazywał się dawniej Herman Silberman i był wyznania mojżeszowego. Stark ukrywał oczywiście swoje żydowskie pochodzenie.

Jako pierwszy świadek zeznał Zdzisław Smółkięń, em. urzędnik magistratu, doprowadzony na salę rozpraw z aresztu śledczego, gdzie przebywał pod zarzutem nadużyć na szkodę spółdzielni pracowników magistratu. Świadek zeznał, że był przedmiotem ataków prasowych w „Wolnem Słowie”. Pod wpływem tych napasć, godzących w honor całej rodziny świadka, odebrał sobie życie w maju z. r. syn świadka, absolwent prawa i wyższej szkoły handlowej. Artykuły w „Wolnem Słowie” miały na celu wymuszenie „okupu” od „dojnej krowy”, jak się o świadku miał wyrazić osk. Laksberger.

Świadek dr. Oktawian Pirożyński zeznał, że zapłacił 400 zł, aby nie dopuścić do ukazania się następnego artykułu w „Wolnem Słowie”.

Świadek Karol Kostecki, przewodnik służby śledczej, wyjaśnił, w jaki sposób urząd śledczy wpadł na trop szantażystów. Sprawa szantażu wyszła na jaw, gdy Łoboda dokonał wymuszenia na właścicieli Cukierni Turckiej. Wtedy Łoboda został aresztowany. Zaraz po aresztowaniu przyszedł do wydziału śledczego adwokat Knoebel i interwenjował w sprawie aresztowanego, przedstawiając całą sprawę jako drobną, będącą jedynie intrygą Janickiego. Świadek przestuchał wówczas adw. Knoebła jako podejrzanego. Po przesłuchaniu Swółkienia świadek doszedł do wniosku, że „praca” Łobody i Laksbergera jest wspólna.

Po przesłuchaniu tego świadka przewodniczący odczytał list adw. Friedmana, w którym ten donosi, że z powodu choroby składa obronę Łobody.

Przystąpiono następnie do odczytywania zeznań świadków, którzy z ważnych przyczyn nie mogli przybyć na rozprawę.

W sobotę rano, ciągnący się od dziewięciu dni proces przeciw szantażystom zakończył się.

Wnioski obrony o odroczenie rozprawy celem przesłuchania kilku świadków zostały przez sąd odrzucone. Po zamknięciu przewodu sądowego nastąpiły przemówienia stron, które trwały całą noc z piątku na sobotę aż do godziny 5-ej rano. Prokurator dr. Siawarski poparł w swym wywodzie akt oskarżenia, charakteryzując winę poszczególnych oskarżonych, domagając się surowej kary.

Obroncy mieli zadanie trudne i niewdzięczne. Bronić ludzi, którzy szarpali część ludzką dla osiągnięcia korzyści materialnej, to rzecz niesłychanie ciężka, trzeba bowiem było stoczyć walkę nie tylko z aktem oskarżenia, ale z oskarżycielem daleko bardziej niebezpiecznym i nieublaganym — opinią publiczną.

Oskarżeni w ostatnim słowie niewiele mieli do powiedzenia wobec drugoczących zeznań świadków i wymownych dowodów rzeczowych. Jedyne osk. dr. Knoebel, adwokat, starał się w dłuższym przemówieniu wykazać swą niewinność.

Wyrok ogłoszony zostanie w poniedziałek o godz. 18-ej.

Podobnie jak niedawny proces przeciwko zarządcom spółki „Caro”, tak i obecny proces przeciwko współpracownikom „Wolnego Słowa” i „Głosu Publicznego” wykazał, że w Krakowie od dłuższego czasu panują bardzo niezdrowe stosunki. Oba procesy nie są to zwykłe procesy kryminalne, gdzie chodzi tylko o stwierdzenie winy oskarżonych i wymierzenie sprawiedliwej kary. Na lawie oskarżonych tak w pierwszym, jak i w drugim przypadku zasiadał cały system rządów sanacyjno-żydowskich w mieście, doprowadzający do deprawacji życia publicznego. Tylko w takich warunkach wytworzyć się mogła zgnila atmosfera moralna, w której jednostki szlachetniejsze i uczciwsze wprost się dusiły, atmosfera, w której każdy wysiłek ludzi dobrej woli, zmierzający do uzdrowienia stosunków w Krakowie, szedł na marne.

Echa katastrofy samolotowej pod Szczecinem

Berlin. (PAT.) Samolot, który padł w czwartek wieczorem ofiarą strasznej katastrofy pod Szczecinem, należał do niemiecko-sowieckiego tow. „Deruluft”. Wystartował on w czwartek około godz. 16 z Gdańska do Berlina. Wskutek niepomyślnych warunków atmosferycznych musiał po drodze lądować. Pilot zamierzał wylądować w Szczecinie i zawiadomił o

tem radiotelegraficznie tamtejsze lotnisko. Obniżając stopniowo lot około godz. 19 samolot zbliżył się do miejscowości Podejuch, ukrytej między wzgórzami wysokości do 130 m. Śnieżyca zakrywała pilotowi pole widzenia. W pewnej chwili samolot zawadził o jedno ze wzgórz i uległ całkowitemu rozbiciu.

Z CHWILI

„ABC — Nowiny Codzienne” zwraca uwagę na zalew Wołynia filmami sowieckimi.

„Powodzenie filmów sowieckich na Wołyniu — pisze ten dziennik — jest rzadko spotykane, a frekwencja w kinach granicy wprost z masowym obłędem. Widownię zapelniają w pierwszym rzędzie typy, jakie w kinie albo wozole, albo rzadko się spotyka. Jak pielgrzymki wiernych do cudownego miejsca ciągną z sąsiednich wsi i miasteczek tłumy ludności zanej bolszewicko-ekranowego widowiska.

„Zastajmy kto za propagandę tę płaci?... Tylko my!.. Jest ktoś, kto potrafi okoliczność tę bardzo umiejętnie wykorzystać i obsadza za pośrednictwem swych agentów calendarium nawet najmniejszych kin szczególnie na kresach wschodnich, częstokroć ze szkoda dla filmów polskich. Są to niby pociągnięcia handlowe, za którymi — rzecz prosta — kryje się zupełnie inny cel. Niema filmu sowieckiego bez mniej lub więcej jawnych nierwiastków agitacyjnych. Lecz to mało! Do każdego filmu sowieckiego dochodzi specjalny dodatek ilustrujący całkiem jawnie, że najidealniejszym ustrojem jest ustrój bolszewicki. A publiczność potwierdza to frenetycznymi oklaskami na widowni... Czy ten kult, to jawne uwielbianie wrogiemu nam ustroju ma się dokonywać za aprobatą i tolerancją władz?...”

Sowiecka propaganda filmowa na naszych kresach wschodnich, zdżie przeważa ludność ruska i białoruska, specjalnie podatna dla wpływów bolszewickich, — jest oczywiście szczególnie niebezpieczna. Ale i wewnątrz kraju przydałaby się większa ostrożność z filmami sowieckimi. Posiadają one dwie właściwości: z jednej strony mają one zawsze charakter propagandowy, fałszujący przytem istotny stan rzeczy w Rosji bolszewickiej. — z drugiej strony ich poziom techniczny reżyserski i aktorski jest naogół wysoki, przez co ich oddziaływanie jest tem niebezpieczniejsze. Już przed wojną zresztą, w Rosji carskiej, twórczość filmowa stała wcale wysoko; Rosjanie wozole posiadają uzdolnienia w tej dziedzinie, tak samo, jak w dziedzinie muzyki i teatru. Po wojnie zaś bolszewicy zrobili z filmu jeden z głównych instrumentów swej agtacji rewolucyjnej, rzucając na udoskonalenie przemysłu kinematograficznego olbrzymie fundusze.

Zatem — caveat consules! Nietylko już zresztą na Wołyniu, ale i w reszcie Polski — nawet w Warszawie i Poznaniu — komuniści wyszukują przedstawienia filmów sowieckich dla swych celów, organizując specjalne „klaki” itp. Czas tej propagandzie polożyć kres!

Zderzenie „Tczewa”

Hamburg. (PAT.) Okręt Żegluga Polskiej „Tczew”, kursujący na linię Gdynia — Hamburg zderzył się w drodze do Gdyni w kanale Kilońskim podczas gęstej mgły ze statkiem „Beira”. Oba statki są lekko uszkodzone. Statek „Tczew” po kilkugodzinnym postoju w Haltenau popłynął dalej o własnych siłach.

Nowiny Filmowe

Carola Lombard otworzy magazyn mód

Carola Lombard jest niewątpliwie jedną z najpopularniejszych artystek filmowych. Wystarczy przejrzeć czasopisma ilustrowane całego świata, aby się przekonać, ile miała reprodukowanych fotografii.

Zawsze była osobką, która wiedziała czego chce i co może. Gdy jeszcze jako 12-letnia uczennica, z tornistrem na plecach, wystawała na rogach bulwarów w Hollywood, aby obserwować przejeżdżające wielkości filmowe we wspaniałych limuzynach, postanowiła, że musi zostać gwiazdą filmową. Matka jej, która dotychczas jest najsurowszym krytykiem Caroli, czyniła wszystko, aby wybić z głowy „pannicę” nierealną zachciankę. Nie żałowała jej więc niczego, co dla panienki mogłoby być przynętą dla zamierzonego celu. A jednak...

Gdy miała 14 lat, Carola rozpoczęła pobieranie lekcji tańca, zaś w 16 roku życia znalazła się przypadkowo przed obiektywem aparatu filmowego, który z polecenia Mac Senneta filmował ją jako „piękność plażową”. I już w 17 roku życia podpisuje długoterminowy kontrakt z wytwórnią Fox.

Tuż po drugim jej filmie, Carola przeżyła katastrofę samochodową, podczas której, rozbita szyba dotkliwie poraniła jej twarz. Zdawałoby się, że jej kariera filmowa skończyła się. Matka jej, po wielu staraniach i trudach, uzyskała dla nieszczęśliwej córki pomoc najslawniejszego w Hollywood chirurga-plastyka. Dokonano operacji. I — niemożliwe, stało się realne. Po roku troskliwej opieki lekarskiej Carola została wyleczona całkowicie. Poza dwiema małymi, nieznacznymi szramkami, zniknęły wszystkie blizny i szramy pozostałe po operacji. Ale cóż? Kontrakt wygasł i Carola musi za-

cząć od nowa. Następuje kilka ciężkich lat. Nie droży się. Gra każdą, choćby najmniejszą rolę we wszystkich wytwórniach Hollywood. Wie, że tylko przez zdobycie rutyny aktorskiej może osiągnąć zamierzony cel.

Dziś doszła dzięki temu do takiej wprawy, że nie tylko może pisać dialogi do każdej swojej roli, gdyby zaszła potrzeba, ale zna

Van Dyke nie chce dekoracji

Filmy reżyserowane przez Van Dykea, twórcę Trader Horna i Eskimo, są zawsze kilkakrotnie droższe od wszystkich innych obrazów. Przyczyną tego jest organiczny wstręt, jaki żywi ten wielki reżyser do wszelkiego rodzaju dekoracji.

Przeważna ilość jego filmów, to obrazy posiadające naturalne tło, czy to będzie

Afryka, czy kraje polarne, czy wyspy południowe. Tak było i z filmem „Hide Out” (Kryjówka), nakręconym przez niego dla wytwórni M. G. M. z Robertem Montgomery i Maureen O'Sullivan w rolach głównych.

Sahara znajduje się o piętnaście minut drogi od Hollywoodu, francuska Riwiera odległa jest od stolicy filmu o niecałą godzinę. Alpy aż o dwie godziny jazdy samochodem. — ale ucziwa, dobrze zbudowana farma nowo-angielska odległa jest o przeszło 400 mil. I na żądanie Van Dykea czterem aktorów, wraz z całym sztabem technicznym wyjechało do tej odległej farmy, gdzie zrealizowano część zdjęć, do tego oryginalnego filmu.

Najoryginalniejszą cechą filmu „Kryjówka” jest nadzwyczajnie ciekawy scenariusz, którego treścią jest przeobrażenie wewnętrzne wolnego, niezem niekępowanego człowieka, pozbawionego wszelkich hamulców, pod wpływem spokojnego i szczerego życia ludzi natury.

Robert Montgomery, który ostatnio wskazał sobie tak wiele sympatyj, filmem tym wybił się na czoło aktorów amerykańskich, stwarzając głęboką, a przecież tak lekką, jak on to tylko umie, kreację. Van Dyke stworzył znowu male arcydzieło.



Lniane włosy, perłowe zęby...

Twarz znakomitej gwiazdy wytwórni Paramount, Mae West przedstawia klasyczną harmonię rysów prawdziwej piękności. Ale ile wesołości i wdzięku dodaje jej kokieterijnie na bakier przekrzywiony beret.



Zdobył złoty medal.

Najpopularniejsze pismo filmowe Ameryki, Silver Screen wyznaczyło nagrodę w postaci złotego medalu dla najpopularniejszego aktora w ciągu roku. Przed rokiem medal ten zdobyła Joan Crawford, obecnie przyznano ją Clarkowi Gable

się w równym stopniu na stronie technicznej zdjęć, i jest wykwalifikowana w swojej specjalności: tańcu.

Przy naturalnym kolorze blond włosów, które stanowią wspaniałe obramowanie dla jej pikantnej i inteligentnej twarzy, Carola Lombard od wielu lat szczyć się może uznaniem najlepiej ubranej kobiety w Hollywood i piastuje wymagany tytuł „królowej mody”. Sprawę mody traktuje jednak nieco inaczej, niż wiele innych gwiazd filmowych, które poprostu holdują tylko rzeczom, dyktowanym przez żurnale. Bowiem Carola Lombard sama komponuje dla siebie modele i zamierza, gdy nadejdzie czas rozłąki z ekranem, otworzyć wielki magazyn mód.

Amerykanie mają fantazję

W nowym filmie Marleny Dietrich „Karys hiszpański” ukaże się aż osiem byków andaluzyjskich, specjalnie przywiezionych z Hiszpanji. Na takie ekstrawagancje mogą sobie pozwolić jedynie Amerykanie.

„Czekolada”

— Nowy film Cecil B. de Mille'a

Cecil B. de Mille będzie kierownikiem produkcji przy nakręcaniu filmu z życia Rosji Sowieckiej p. t. „Czekolada”. Film reżyserować będzie Mitchell Leisen. Rolę główną odtworzy Gary Cooper.



Najpopularniejsza aktorka Ameryki.

Joan Crawford uzyskała w roku ubiegłym jeszcze medal pisma Silver Screen, jako najpopularniejsza aktorka filmowa Ameryki. W roku obecnym przyznano ten medal Gable'owi, co jednak nie znaczy, że gwiazda Joany zachodzi.



Rycerz szczęścia.

Scena z historycznej komedji pod tym tytułem, w której znana aktorka Cicely Courtneidge (po prawej, wyciąga rękę) gra rolę awanturnicznej Angielki, która poszła na wojnę (1709 roku) w przebraniu męskim.



Para, którą zna cały świat.

Nie lada sztuki dokonał fotograf, który uchwycił na kliszę dwie takie sławy, jak słynnego reżysera Roubena Mamouliana i Marlenę Dietrich, siedzących razem przy kolacji.